

WROBLE na DACHU

CENA
30
G. R.

Nr. 15 (252). 14. IV. 1935. Rok VI. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Należytość pocztowa opłacona gotówką.



LORD EDEN I WARSZAWIANKI.

Rys. Charlie, Kraków

Piękna Warszawianka: — Powinni nas dopuścić do dyplomacji — zaraz zawarłybyśmy z nim p a k t p r z y j a ż n i!...

Newralgia Europy.

Przez długie lata w prasie politycy liczni pisali, że Pomorze to punkt newralgiczny, był newralgicznym punktem także Gdańsk prastary, również długo nim było i Zagłębie Saary.

Austria również jest punktem chorym na newralgię i w Kłajpedzie newralgia też wybuchła nagle — i oto w naszym świecie pacyfistycznym widnieje coraz więcej punktów newralgicznych...

Od newralgii Europa nasza puchnie stara — lekarze leki warzą: gazy i pociski — aż na wojennych wreszcie położonych marach skłębnie cichutko każdy punkcik newralgiczny...

I. T O L D.

Turysta w Polsce.

Rys. J. Merz, Łwów



— Pan jest żydem?
— Tak. A poczem pan to poznał?
— Po akcencie!...

„SPEC“ OD PROPAGANDY.

Siedzę teraz w Paryżu. Mam po uszy roboty. „Robię w propagandzie”. Instrukcje otrzymałem krótkie i wymowne.
— Niech pan się stara, aby o nas ciągle mówili, tak jak w Niemczech...

Zakasałem więc rękawy i jazda do roboty. Przeglądam materiał propagandowy. Pierwszorzędny... Tem zawojuję Francję... Od czego tu zacząć. Chyba od filmu... Mam świetny obraz „Na Sybir”. Sama Smosarska grała w nim osobiście, kiedy jeszcze była dzierlatką. Obraz cudowny. Jeden recenzent, któremu pokazałem ten film, powiedział tylko:

— Na Sybir...
— Kto?
— Reżyser...

Ale puszczać film. Niech Francuzi wiedzą, że w filmie nietylko umieją pobrzękiwać szabelką, ale i kajdankami.

Kupiłem trochę nici i kazałem film pozszywać, bo się rwał. Jak który koń raźniej skoczył, to się zaraz taśma darła. Ale film jest — to grunt Artystce, która miała w wersji francuskiej imitować głos naszych aktorek, kazałem połknąć trochę francuskich kluseczek, aby złudzenie było większe.

Dobrze jest. Afisze wszędzie wiszą. Premjera jak wszyscy djabli. Stu dziennikarzy. Potem bankiet do białego rana i białego mazura. Zacieram ręce... no, propaganda jest...

Na drugi dzień przeglądam sto pism francuskich...

Kiedy mnie ocucili, rzuciłem okiem na wielką płachtę dziennika, którego przedstawiciel wypił ze mną osobiście trzy flaszki koniaku.

„WSPANIAŁY SUKCES ROSYJSKIEGO FILMU. Przepiękne zdjęcie Sybiru. Sielanka w tundrach. Trzeba nareszcie położyć kres kłótniwej

propagandzie o prześladowaniach carskich. Dzięki wzorowej polityce carskiej, Syberja pod rządami dobrotliwego cara Mikołaja II zamieniła się w kraj miodem i mlekiem płynący. Pracownicy dobrowolni zeszli się, te robocze mrówki, o chętnie oddające swój trud dla dobra swej przybranej ojczyzny, to pionierzy Dalekiego Wschodu, którego czar ukazał nam film, będący chlubą rosyjskiej produkcji filmowej. Smosarska typowa Rosjanka — o długich włosach, porzywa czarem swej syberyjskiej urody. Film ten stanowić będzie najchlubniejszą kartę kinematografii europejskiej. Okazuje się raz jeszcze, że Rosjanie z pośród wszystkich narodów słowiańskich postawili najwyższą sztukę filmową”.

Przeczytałem do końca i zemdląłem po raz drugi.

Ale nie daję za wygraną. Wczoraj wysłałem do Hiszpanji i do Włoch wspaniałą afisz propagandowy „Zwiedzajcie Polskę, kraj bałecznie tanich pomarańczy”. To im chyba zaimponuje.

Mam genialne pomysły. Organizuję kurs języka polskiego dla tu-byłców. Niech wiedzą, że Polacy nie geśi, też swój język mają.

Na inauguracji w Sorbonie mam bitą salę. Wchodzę na katedrę. Zaczynam pierwszy wykład.

— Proszę szanownych słuchaczy i słuchaczki, dziś rozpoczynamy pierwszą lekcję języka polskiego. Rząd Marszałka Piłsudskiego pragnąc przyjąć z pomocą niezamożnym rzeszom nie mającym pieniędzy na kosztowne kształcenie się w ortografji — przygotowuje wręcz rewolucyjny projekt uproszczenia ortografji i gramatyki...

Patrzę — sala zaczyna się opróżniać. Wszyscy zaczynają wychodzić.

— Co to ma znaczyć — chwytam za rękaw jakąś Francuzkę.

— Przyjdziemy się uczyć, jak uprościć wasz język — odpowiada.

ZBIGNIEW GROTOWSKI.

Najbliższy numer „Wróbli na Dachu” ukaże się w powiększonej objętości do 16 stron.

Numer świąteczny wypełnią najweselsze ołówki i pióra Polski.

Najbliższe „Wróble” oprócz wielkanocnych babek i szynek, będą najlepszym smakołykiem w każdym domu.

WSZECHŚWIAT I CZŁOWIEK.

Jedno z pism, które chce być bardziej pro-rządowe, niż sam rząd — zamieszcza artykuł o rokowaniach w sprawie paktu wschodniego. W redakcji toczy się dyskusja, jaki ma być tytuł artykułu.

Jeden z młodych redaktorów przynosi tytuł.

— Mam: Los Europy wschodniej w rękach ministra Becka.

— To za słabe... — sprzeciwia się redaktor — musi być coś mocniejszego.

— Mam — woła drugi współpracownik — Los Europy w rękach ministra Becka...

— To za słabe... Europy... phi... ile taka Europa może mieć mieszkańców!

— Mam — zawołał trzeci współpracownik, chwytając się zręcznym ruchem ręki za głowę — Los świata w rękach ministra Becka...

— To już jest coś... — zgadza się naczelny — dobrze, niech pan pošle ten tytuł do drukarni...

Po paru minutach naczelny redaktor schodzi osobiście do drukarni.

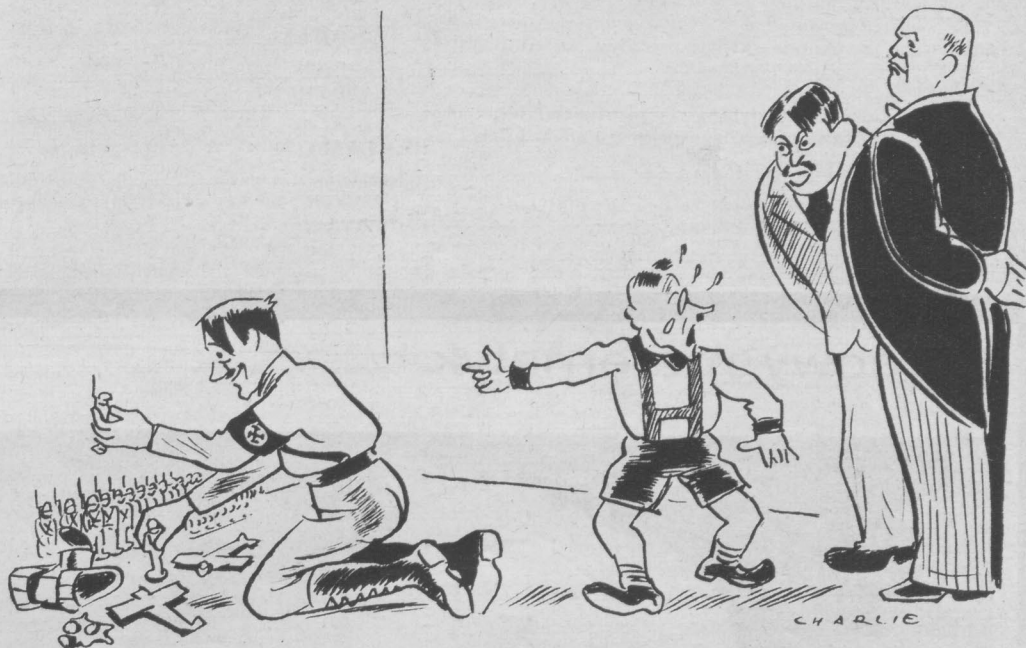
— Proszę mi dać artykuł o pacie wschodnim.

Pochyliła się nad maszynopisem i przed słowem: „świata“, dopisuje „wszech“...

Grot.

Po Niemczech — Austrja.

Rys. Charlie, Kraków



Kancelarz Schuschnig: — Ja też chcę takie zabawki!

Telegram z Pragi.

— Przeleciał tędy lord Eden. Ministrowi Benesowi udało się zamienić na lotnisku z lordem Edenem uścisk ręki i parę słów, które zresztą zagłuszył huk zapuszczanego motoru.

Podobno Zygmuntovi Nowakowskiemu chciało jury konkursowe przyznać całą (a nie pół) nagrodę za powieść: „Start Edwarda Sulimy“. Sprzeciwił się temu jeden z sędziów, twierdząc, że „Start“ — to nie powieść w całym słowa znaczeniu, lecz pół-powieść. Jest bowiem „Start“, a „Lądowania“ nienależnie! Trzymaj.

Jeszcze jeden jubileusz.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Jubileusz Kadena Bandrowskiego z powodu 250-tego kawału we „Wróblach“ na temat „Mateusza Bigdy“...



Ludwik Solski obchodzi 60-lecie swej pracy scenicznej.

Na bankiecie, jaki się urządzi na Jego cześć — ostatnią flaszkę węgryna powinno posłać się do piwnicy. Niech się trochę zestarzeje na setny jubileusz.

Zresztą Solski sam jest jak wino — im starszy tem lepszy i... silniejszy.

* * *

Nasze hasła propagandowe zagranicę:

„Zanim upijesz się koniakiem spróbuj polskiej monopolki“.

„Najlepsze szkice Sienkiewicza pisane były polskim węglem“.

„Nasz cukier krzepi angielskie świnię“.

„Chcesz się pozbyć anemji zażywaj żelazo ze śląskich hut niepokoju“.

* * *

Redakcja „Wróble na dachu“ urządza propagandową wystawę obrazów pod hasłem: „Nasi malarze zagranicę“.

Przyjechał nawet Goering. Prowadzimy go dyskretnie przed „Pochodnie Nerona“.

— Neron... Neron... który to Neron...

— No ten, który kazał spalić Rzym...

— Panie, to pewnie tak żydzi mówili. — Schwytał pan Nerona za rękę?...

Konowalec podchodzi pod obraz, przedstawiający Huculów. Nachmurzył się i mówi do nas:

— Ha... a potem narzekacie, że Huculi się buntują...

Idziemy wreszcie pod Rejtana.

— A to kto? — pyta ambasador francuski.

— To jest pierwszy człowiek, który protestował w Polsce przeciwko paktowi wschodniemu. Zetge.

WIERSZYK NADAJĄCY SIĘ DO KONFISKATY.

Jak się dowiadujemy z miarodajnego źródła, w najbliższym czasie ma ulec konfiskacie raz na zawsze znany dwuwiersz:

„Nie pożyczaj — dobry zwyczaj;
nie oddają — jeszcze łajd“.

Używanie tego wiersza w mowie i piśmie ma być zakazane. (z).

Trwożna obawa.

Rys. J. Merz, Lwów



— Analiza wykazała że pan ma cukier?
— W kostkach czy w krzysztale?

DROBIAZGI.

— Tego już zamie! — zawołał w restauracji gość, któremu podano zbyt małą porcję.

— Pan mnie wyprowadza z równowagi! — powiedziała waga do kupca, który postawił na niej torbę cukru.

— Nie wnikać w to głębiej! — powiedział lekarz pogotowia ratunkowego, sondując żołądek pijaka.

— Tracę głowę przez tę kobietę! — zawołał Hołofernes, któremu Judyta obcinała głowę.

— Ten człowiek bardzo dużo przeszedł! — zawołał pan major, wskazując na uczestnika marszu Sulejówek—Warszawa.

Mecenas Wacław.

U LEKARZA.

— Czy ma pan męczące sny?
— Ani mi się śni!

REKLAMA.

Jeśli nie używacie naszych znakomitych mydeł toaletowych, to używajcie przynajmniej naszych perfum! (1).

Sercowy matematyk.

Rys. J. Zaruba, Warszawa.



— Marzę o pani przez 23 godziny, 45 minut na dobę!
— Dlaczego już nie całe 24 godziny?
— Bo 15 minut muszę się golić!

WIOSNA
1935

Osnute wiosny przedzą
przekwitły już śnieżyczki —
a ludzie tłumnie pędzą
do nowej znów pożyczki.

Jedną już zastąpili
państwowotwórczo w lombardzie —
więc drugą w tej samej chwili
chcą subskrybować tembardziej.

Wiosenne słońce płami
rozkwitającą cię —
setkami, tysiącami
do skarbu wpływają złocisz.

Taka jest chwila podniosła,
już kwitną stokrotki i bratki —
nowa nadeszła wiosna,
nowe nadejdą płatki!

WITEK.

«TAJNA DYPLOMACJA»

W dyplomacji europejskiej nastąpił przewrót. Stanowiska dyplomatów, ambasadorów i posłów zostały we wszystkich krajach obsadzone przez kobiety. Jak to pięknie brzmi „tajna radczyni ambasady”, „wojskowa attache”, „nadzwyczajna posłanka”...

Właśnie lady Eden wybiera się w podróż dyplomatyczną do Rosji. Misja jest niesłychanie tajna. Lady Simon wtajemnicza „strażniczkę prywatnej pieczęci” w arkana sztuki dyplomatycznej.

— Lady — to ma być brukselska robota...

— Nie rozumiem...

— Koronkowa... tajna dyplomacja... pary z gęby lady nie może puścić. Usta na kłódkę... milczenie jest złotem... Niech się lady teraz wygada, proszę mówić ile tylko słów się do usterek zmieści. Ale tam w Moskwie milczeć jak wynajęta...

W Moskwie w komisariacie ds. spraw zagranicznych wielka narada.

— Proszę pań — mówi komisarka dla spraw zagranicznych — usta na skobel — to jest tajna dyplomacja. Ale proszę nie drażnić tej zagranicznej lady... może nosa do góry zadziierać... phi... ja jestem uczciwą czerwonogwardiejką, ale za to mój ojciec był carskim generałem... ale, ale... wszystkie panie wystąpią w niemodnych kapelusach... trzeba zrobić przyjemność tej Angielce... zeszlouczne suknie...

„Czerwony terór” syknęła w uszy ta i tamta czerwona dyplomatka.

— Lady Eden wjeżdża do Moskwy. Milczy, jak grób Faraona.

— Piękna pogoda — mówi komisarka Litwinowowa...

— Hm — odparła znacząco lady Eden... — ocho, chcą mnie za język złapać...

Bankiet. Podano słodczyce. Na deser do sali wpadło stu rozkosznych wydekoltowanych bożw, specjalnie na ten wyższy cel dyplomatyczny wytresowanych.

— Ach jaki piękny chłopiec — zawołała lady Eden — chodź tu aniołku...

Przedwiośnie.

Rys. Wik, Warszawa



Najdroższy, czujesz ciepły powiew wiosny?!

Aniołek podszedł.

— Chcesz cukierka aniołku?... a kim ty jesteś?...

— Jestem bezbożnikiem...

Lady Eden popiła czekoladę. Milczy. Milczy przez trzy dalsze dni. Wreszcie czwartego dnia komisarka Litwinowowa odprowadza ją na bok i mówi:

— Słuchajcie lady... powiedzcie nareszcie, o czym rozmawialiście z frau Goering w Berlinie?...

— Nie mogę...

— Tak, ale frau Goering opowiada o was towarzysko, że donaszacie suknie królowej Wiktorji, a na obiad jest u was codzielną wódzianka...

— I co jeszcze powiedziała ta kobieta, która nosi numer butów tak wielki, jak kaliber armat Kruppa...

— Powiedziała, że macie krzywe nogi...

— A podła... ja mam krzywe nogi — ja... a to szwabica... to ja z nimi zawieram tajny pakt, sprzedaję im samoloty bombowe, pozwalam im na zbrojenie, obiecuję zwrot koloni i zgadzam się na budowę floty wojennej, a ta niewdzięcz-

nica mówi, że ja mam krzywe nogi... Ale zdradzę wam jedną tajemnicę — koleżanko Litwinowowa... choć jako tajna dyplomatka, nie powinienam tego mówić... Frau Goering...

— Co... co...? — pyta cała zamieniona w słuch Litwinowowa... — chce wrócić do Ligi Narodów...?

— Gorzej... ma zęza.

Geer.

★

WSPÓLCZESNY PAN.

Pan Nuchim Skowronek spaceruje po Mazowieckiej w pięknym piaskowym garniturze. Spotyka go jakiś znajomy.

— Śliczne ubranko, niema co mówić! Wspaniale leży! A czy kazał pan sobie zrobić dwie pary spodni, tak, jak panu radziłem?

— Tak. To był doskonały pomysł, tylko wie pan, że czasem to mi jest trochę za ciepło w nogi!

(1).

Życie sportowe w Łodzi.

Rys. Charlie, Kraków

CHARLIE



— Był pan na ostatnim meczu bokserskim?
— Nie, ale byłem na posiedzeniu rady miejskiej!

SZKOCI W WARSZAWIE.

Bogaty przemysłowiec szkocki John Mac Ready przyjechał z żoną do Warszawy. Pani Mac Ready udała się na przechadzkę po mieście, podczas gdy jej małżonek omawiał z kilkoma kupcami sprawę importu swych wyrobów do Polski.

O godzinie piątej mieli się spotkać w kawiarni.

Mr Mac Ready przybył punktualnie na umówione miejsce, lecz żony nie zastał. Minęła szósta, wpół do siódmej, siódma... Szkot niepokoił się coraz bardziej. Około ósmej towarzysz jego powiedział:

— Mister Mac Ready, jeśli jest pan taki zaniepokojony, niech pan zatelefonuje do hotelu. Może pańska małżonka już jest w pokoju. To kosztuje zaledwie dwadzieścia groszy.

Szkot otarł pot z czoła i potrząsnął głową:

— No, tak zaniepokojony jeszcze nie jestem!



ŻAŁOSNE PORÓWNANIE.

— Jak się te żyrafy czują do siebie! To musi być bardzo szczęśliwe i zgodne stadło małżeńskie!

— Nic dziwnego — mruczy mąż — tym nieprędko może coś gardłem wyłazić...

TEORJA WZGLĘDNOŚCI.

— No i co słyhać, panie Żółtaczka? Czy dobrze się panu teraz powodzi?

— Dobrze to nie, ale chwalić Pana Boga lepiej.

— No, to już dobrze, że lepiej.

— Ale byłoby dobrze, żeby było lepiej!

PIĄTE PRZEZ DZIESIĄTE.

Nową konstytucją jesteśmy formalnie -- ocarowani.

* * *

Jestem wziętym lekarzem! — cieszył się młody lekarz, którego wzięto do wojska.

* * *

Podobno w Warszawie jakiś gorliwy funkcjonariusz policji chciał wylegitymować min. Edena, aby stwierdzić jego — edentyczność.

* * *

W domu mam krzyż pański... — powiedziałem do pewnego pana, który niepokoił się o pożyczony mi przez niego krzyż za służbę.

RELDNAZ.



DESZCZ.

Pan Pinkus Szczebiotkower, bogaty dzierżawca wielkiego majątku w Kieleckiem, przyjechał do Koźnienic i udał się do słynnego cadyka-cudotwórcy.

— Rebe, już od sześciu tygodni nie było deszczu. Wszystko wysycha. Spraw, żeby zaczęło padać.

— Nie martw się mój synu — odparł rabin. — Otwórz parasol i wracaj do domu. Zanim dojedziesz, już będzie deszcz!

Pan Pinkus wsiadł na wóz, otworzył parasol i odjechał. Po upływie kwadransa zaczęło kropić, a wkrótce lunął ulewny deszcz.

Minął tydzień, dwa, deszcz wciąż padał. Po miesiącu nadszedł telegram od cadyka:

„Szczebiotkower, co słyhać? Depeszuje, czy ma padać dalej!”



I. P. S. czyli Instytut Palenia Sztuki!...

Po głośnym pożarze
w I. P. S.-ie w Warszawie.

POSIEDZENIE STOW. KIESZONKOWCÓW.

Przewodniczący (otwiera wytrychem drzwi): — Oto jesteśmy, moi panowie!

Sekretarz: — Zaraz wydobędę z kasy ogniotrwałej protokół naszych posiedzeń (otwiera kasę rakiem).

Przewodniczący: — Proszę zanotować, że dnia tego-a-tego o godzinie... Do diabła! Gdzież mój zegarek?!

Kieszonkowiec: — Do cholery! Gdzież zegarek Przewodniczącego?!

Przewodniczący: — Taka pamiątka!...

Złodziej-doliniarz: — Zwracam zegarek, kolego-prezesie. Czy to była pamiątka rodzinna?

Przewodniczący (całuje doliniarza z kradzionej dubeltówki): — Nie, kolego! Ale za ten cykacz dostałem pierwszy wyrok!

Wszyscy (ocierają łzy z oczu).

Przewodniczący: — A zatem otwieram dobranym kluczem nasze posiedzenie. Porządek zebrania: odczytanie najciekawszych protokołów policyjnych panów kolegów, sprawy bieżące i wnioski z wolnej stopy.

Złodziej I: — Proszę o głos!

Przewodniczący: — Złodziej I ma głos.

Złodziej I: — Stała się nastajaszca granda! Ktoś mi podkręcił portfel!

Przewodniczący: — Jak wyglądał ten portfel?

Złodziej I: — Żółty, zniszczony, z monogramem „F. S.“.

Sekretarz: — Ależ to mój portfel!!

Złodziej I: — Owszem, był pana kolegi, ale ja go przed kwadransem gwizdnąłem...

Przewodniczący: — Zamykam posiedzenie, wobec wycieczek osobistych pod adresem kieszeni kolegów. Następane posiedzenie odbędzie się...

Komisarz policji (wchodzi): — ...w Areszcie Centralnym!

B. Brzeziński.



KOCIE ŁBY.

— Wyobraźcie sobie — mówi burmistrz do radnych — jaka ta Mała Azja musi być małeńka, jeżeli nasz Wielki Kack jest tak mały...

O akademickim głodzie mieszkaniowym.

Rys. A. Balicki, Kraków



— Mieszkam w tak małym pokoju, że gdy chcę włożyć spodnie, to muszę drzwi otwierać!

— Ja zaś wynajęłam tak niski pokój, że mogę w nim jeść tylko opłatki!...

Szczyt dyplomacji.

Rus. Wik, Warszawa



— Ekszelencjo, czy to bardzo trudno być dyplomatą?

— O, bardzo. Muszę pamiętać daty urodzin wszystkich znajomych pań, a zapominać o ich wieku!...

O akademickim głodzie mieszkaniowym.

Rys. A. Balicki, Kraków



— Mieszkam w tak małym pokoju, że gdy chcę włożyć spodnie, to muszę drzwi otwierać!

— Ja zaś wynajęłam tak niski pokój, że mogę w nim jeść tylko opłatki!...

RZECZY CIEKAWY I POŻYTECZNE.

— Nareszcie mogę się wyszumieć! — zawiała muszla, z której wyszedł ślimak.

— Jestem teraz zajęty! — powiedział kredeń, opieczętowany przez komornika.

— Pilnuj swego nosa! — radził pan doktor zakatarzonemu pacjentowi.

— Trzeba zarobić na życie! — oświadczył Dunikowski, wytwarzając promienie śmierci.

— Dlaczego pan się stawia? — spytał sędzia świadka, który stawiał się w sądzie bez wezwania.

Mecenas Wacniś.

MEDYCYNA.

Pan Hektor Chrząstka udał się do doktora. Lekarz zbadał go skrupulatnie i oświadczył: — Hm... Niedobrze z panem!... Operacja jest konieczna!

— A ile to musi kosztować?

— Trzysta złotych.

— Niestety, nie mam tyle pieniędzy!

— Może pan pożyczyc u kogo?

— Nie mam do kogo się zwrócić.

— Ha, trudno, wobec tego spróbujemy dać panu na przecyzyszczenie!

Po zamknięciu numeru.



REWINDYKACJA.

...Nieprawdą jest, jakoby Warszawa wszystko zabierała ze Lwowa, ale prawdą jest, że nawet zwraca — prof. Kozłowskiemu.

* * *

Mówią, że pomiędzy Ameryką a Polską toczą się pertraktacje handlowe na temat handlu kompensacyjnego. Ameryka chce nam oddać braci Adamowiczów za — braci Jędrzejewiczów!

Po wizycie lorda Edena w Warszawie.

Rys. A. Wasilewski, Kraków


Jak mały Staś wyobraża sobie Strażnika Wielkiej Pieczęci!

„WROBLE NA DACHU“, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIĘSCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER“
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO“ POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1935